MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 23 Grudnia 1922 r. Nr 51.



Cena numeru 200 mk.

SPOKOJU!

Ciężkie przesilenie, w jakie wepchnął samochcąc z podeptaniem zasad parlamentarnych, nasze młode państwo, Józef Piłsudski przed półrokiem, dochodzi do szczytu natężenia: walka musi się niebawem rozstrzygnąć; nikt z nas nie wątpi, że zwycięzcą ostatecznym okaże się Naród Polski. Jeżeli wypadki dni ostatnich wyprowadziły niektórych ludzi z równowagi, a nawet władzom państwowym podsunęły duże ostrożności i dosyć rażące w swojem natężeniu represje — to jednak nie trzeba, aby ogół narodowy, który po czterech latach wewnętrznej niewoli wreszcie dał mocno odczuć żywiołowemi manifestacjami, że istnieje i czuwa — nie trzeba, żeby ten ogół na jedną chwilę utracił spokojną pewność zbliżającej się chwili wyzwoleńczego zwycięstwa. Zmora spiskowa, która nas dusi, czuje, że zbliża się chwila, gdy w Polsce gospodarzem

niezaprzeczalnym będzie wreszcie Naród Polski, stąd chwyta się kurczowo wszelkich sposobów, aby agonję swoich wpływów i władzy przedłużyć. Strach jest złym doradcą, nieraz dyktującym obłędne, nieobliczalne środki działania, stąd lewica i wszystko to, co od spisku masońsko-żydowskiego zawisło — rzuca się na oślep to w prawo, to w lewo, bo naraz poczuło, że z pod nóg usuwa się wszelkie oparcie o masy.

I to jest jedyna istotna treść przeżywanego dramatu: masa narodowa poczuła się sobą i poczuła się mocną; misternie zarzucone na nią nici spisków i mistyfikacji pękają; wszystko, co polskie, coraz jaśniej widzi prawdę i coraz bardziej stanowczo zwraca się frontem przeciwko jedynemu rzeczywistemu wrogowi: spiskowi masońsko-belwederskiemu, służącemu za narzędzie wielkiej, bojowej organizacji wszechświatowego żydostwa. W jednem starciu pozornie żydostwo zwyciężyło; ale w sumieniach polskich tem ostrzej, tem jaskrawiej zabłysła i jak nakaz bezwzględny zagrzmiała prawda, że tylko większość polska może o Polsce rozstrzygać, że obalanie jej woli przy pomocy głosów wrogich i obcych żywiołów, kierowanych przez żydów — jest zdradą Narodu.

I ta prawda odtąd przymuszać będzie nietylko masy polskie — ale i tych politykow, którzy z zaufaniem mas polskich ostatecznie liczyć się są zmuszeni. Niema takich porażek parlamentarnych, któreby głównemu mocarzowi, jakim jest Naród Polski, mogły ostateczne wydrzeć zwycięstwo! Spokojnie trwajmy na stanowisku, niezachwianie brońmy prawa i prawdy, a wynik walki jest niewątpliwy.

PO ZAMACHU.

Szaleniec, który popełnił potworne zabójstwo na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej najgorszą przysługę, najstraszliwszą krzywdę wyrządził tej idei i temu obozowi, któremu w momencie zaćmienia wszystkich władz umysłowych mógł przypuszczać, że działa na rękę. Odpowiedzialność za obłędny krok desperata, nie tylko nie spada na żaden oboz polityczny, ale żaden obóz polityczny nie może i nie ma prawa ani chwili w jak najmniejszym stopniu z tą bezmyślną zbrodnią się solidaryżować lub w jakikolwiek sposów psychologicznie ją w sensie usprawiedliwienia tłumaczyć. Ofiarą przypadkowej zbrodni padł nie jakiś polski Kurt-Eisner czy Rathenau, nie jakiś Schanzer czy Bela Kuhn ale nieszczęśliwy człowiek, który wysunięty na najwyższe dostojeństwo tylko przez fatalny przypadkowy zbieg okoliczności mimo odradzań przywódców tak wielkich zgrupowań jak Ch. Z. J. N. i P. S. L. (Rataj i Głąbiński) wziął na siebie ciężar przeciwstawienia się tej części narodu, która z rostrzygającą i decydującą rolę obcego semickiego żywiołu w Polsce nie pogodzi się nigdy widząc na przykładzie Rosji do czego to „niesprzeciwianie się złu“ definitywnie prowadzi.

W dziejach Polski zbrodnia królobójstwa nie zdarzyła się nigdy, ale zamachy na panujących lub na rządzące jednostki już bywały. Był zamach i porwanie Stanisława Augusta, dokonany przez Konfederatów Barskich za to, że z pomocą obcych chciał utrzymać się na tronie; były w 62 roku zamachy na Wielopolskiego również za to że chciał rządzić z pomocą obcych, szczęśliwie oba nieudałe. Obłędny mord, dokonany na pierwszym prezydencie wypływa do pewnego stopnia z tych samych pokładów fanatycznie rozegzaltowanych patrjotycznych uczuć, przerażonych tym faktem, że w elekcji Prezydenta szalę zwycięstwa przechylają skonfederowani żydzi, Niemcy i obcy i że w ich obozie i w ich prasie zwycięztwo to wywołuje niepohamowane objawy radości, trjumfu i poczucia nieograniczonej potęgi.

Obrażona i sponiewierana tem, najgłębiej godność narodowa i rozbudzony nagle instynkt samozachowawczy rasy, żywiołowo, ślepo i bez opamiętania szukają wtedy satysfakcji i znajdują ją chwilowo w całym szeregu nieskoordynowanych, niepotrzebnych, ale wulkanicznych odruchów i demonstracji. Wreszcie staje się coś straszliwego, czego nie mógł przewidzieć nikt, czego nie życzył sobie ani jeden. jeden Polak przy zdrowych zmysłach, coś co zdarzało się w Rosji, w Belgradzie, w Irlandji, w Meksyku nawet w Waszyngtonie (Ciołgosz), ale nigdy u nas, coś co potępić nawet trudno, bo jest czystym obłędem, jest fatum, jest ananke, właśnie najszkodliwszem i najzgubniejszem dla tych idei, w imię których się stało, a raczej na nas jak grom z ciemnego i zachmurzonego nieba padło. Jeżeli bowiem młodzieńcze poniedziałkowe manifestacje, rozruchy, wybryki i gwałty można jeszcze wiązać z jakiemś wynaturzeniem partyjnem i zarzucać obozowi narodowemu, że idąc właśnie za przykładem socjalistów pozwolił przenieść kontrakcje na teren uliczny, to za wstrząsający mord pierwszego prezydenta odpowiada kollektywnie albo cały naród, wszystkie grupy bez jednego wyjątku, albo też tylko jednostka, przypadek, fatum, psychopatja samotnika nie orjentującego się i nie przewidującego ani przez sekundę, jak straszną krzywdę wyrządza Polakom w Polsce a jaką przysługę i dobrodziejstwo temu żydowstwu wszechświatowemu, które po Rosji w r. 1917 teraz w r. 1922 idzie na zdobycie Polski i przypuszcza generalny koncentryczny atak.

Nie łudźmy się bowiem ani chwili, że jeżeli radykalistom, eserom i mieńszewikom warszawskim uda się insynuując „spisek“ w sejmie i w wojsku, popchnąć tymczasowy rząd gen. Sikorskiego (dość energicznie ale spiskowo skonstruowany) do jakichkolwiek represji, „sądów“, kar i więzień i egzekucji, (których domaga się obłąkańczo ten sam Sieroszewski, który niegdyś generała Sikorskiego właśnie odsądzał od czci i wiary), to stajemy przed krótką chaotyczną wojną domową, krótką erą strajków generalnych, samosądów, rewolt agrarnych i wreszcie przed polską odmianą bolszewizmu, która tylko większą supremacją i większem okrucieństwem mszczących się żydow-

skich hegemonów od rosyjskiej różnić się będzie. Przeżywamy tę samą historyczną godzinę, którą przeżywała Rosja w Listopadzie i Grudniu r. 1918. Podobieństwo sytuacji jest wprost niezwykłe. Generałem na którym skupiła się i scentralizowała nienawiść eserów i mieńszewików naszych, Korniłowem w tym momencie jest generał Haller, na którego szczuje zapienione w obłędnej nienawiści i czychające tylko momentu rewolucji żydostwo.

Już Salome Pechkrantz domagała się wobec kolegów ministerjalnych śmiało i odważnie głowy jenerała Hallera i jego roztrzelania..... pod stienku.

Już inna żydówka pluła na młodzież! Już panowie Thon, Hartglass, Hescheles i inni piszą tonem rozkazującym domagając się dzień w dzień sądów, egzekucji, krwi, szubienic, zemsty, zamykanie wszystkich instytucji, pism, publicystów pansemickiej supremacji niewygodnych. Oczy całej Europy zwrócone są obecnie na Warszawę z najwyższą troską i niepokojem czy naród polski zdobywszy się na najwyższy wysiłek, na solidarność w momencie największego niebezpieczeństwa, na zgodę, na „union sacreè", na tę tak wyszydzaną niedawno w prasie staropolską „unanimitas" wyratuje się z pod kreci wyciągniętych już chciwie macek polipa. W tym wprost katastrofalnem położeniu cały naród musi się skupić koło tych, co ster i rząd objęli z poświęceniem w swoje ręce. Jedno z pism berlińskich (Vossische) pisze omawiając tragedję naszą: „Natomiast walki i zmagania, jeśli one nastąpią po zamordowaniu Narutowicza pokażą czego Europa może spodziewać się od Polski". Jeżeli teraz u nas danoby posłuch obcorasowym podżegaczom i suflerom i ich polskiemu bratobójczemu echu, giniemy, gdyż z każdej przelanej krwi i „pogruchotanych kości" zrodzi się mściciel a samosądom końca nie będzie. Wszystkie stronnictwa polskie po tym ciosie straszliwym muszą zrewidować swe programy i swą taktykę i prawicowe i lewicowe. Jeżeli można mówić w takim momencie o winie, to winę ponoszą wszystkie partje, ale przed prawicowymi odruchami z ostatniego poniedziałku przedewszystkiem trzeba przypomnieć atmosferę publiczną wprowadzoną od pamiętnej debaty sejmowej podczas przesilenia jesiennego, kiedy to cały szereg lewicowych posłów, dziś tak rozdzierających szaty i wstrząśniętych do głębi oburzeniem, wówczas groził rewolucją, bratobójczą rzezią, przelewaniem krwi, wyjściem na ulicę, gruchotaniem kości tylko za to, że większość sejmowa desygnowała Korfantego na premiera... Od tych to dni była wstrząśniętą praworządność w państwie i od tego dnia burżuazja polska świadoma, czujna i czynna, zwalczana zażarcie pod pseudonymami endecji, enludecji, chjeny, ósemki etc. zaczęła aktywniej myśleć najpierw o obronie praworządności, potem o samoobronie, potem dopiero pod wpływem kolejno wszystkich w Europie zwrotów w prawo, pod wrażeniem potwornej utracjuszowskiej gospodarki wewnętrznej i finansowej, po bezprzykładnem spadku waluty i politycznego

prestiżu państwa, zdecydowała się w najniefortunniejszym momencie przejść do śmielszej nieco offenzywny, ufna w poparcie uświadomionego, umiarkowanego, narodowo i państwowo nie z rosyjska i po wschodnio-słowiańsku orjentującego się włościaństwa.

Blok narodowy był tą deską ratunku, w którą wierzyliśmy wszyscy. Tylko blok narodowy, gabinet koalicyjny, gabinet talentów i indywidualności, ratujący sytucję powikłaną, odczyszczający atmosferę zgęszczoną, zatrutą i malaryczną, rząd energiczny i twórczy nie zaś nie-rząd manekinów byle bezbarwnych i miernot! Fascyzmu włoskiego nikt w Polsce nie pragnął, aczkolwiek wszyscy, co w ideał narodowy wierzą, odrodzeniem narodowej siły włoskiej cieszyć się musieli i to odrodzenie nie zaś jego metody jako przykład stawiali. I blok ten narodowy nadal i po tej odstręczającej zbrodni politycznej i mimo niej jest jedynem wyjściem, jedynym ratunkiem przed katastrofą nieuniknioną, przed bolszewizmem idącym naprzeciwko nas siedmiomilowymi butami. Już berlińska „Rothe Fahne" na wieść o ohydnym mordzie pisze, że: „Polska partja komunistyczna skorzysta w swych walkach z nauk wynikających ze sytuacji, jaka się wytworzyła w Niemczech po zamordowaniu Rathenaua, nie poprzestając na półśrodkach ani nie stanie na połowie drogi"... Jeżeli przypomnimy sobie teraz na trzeźwo procent żydów wśród nas mieszkających i uprzytomnimy jakim tonem imperatywnym już piszą dzisiaj, po tym mordzie szaleńca dla nich tak korzystnym, to jasno nam uwypukli się przed oczyma w całej grozie otchłań przed nami rozwarta. Dlatego też cała prasa burżuazyjna w Europie i francuska szczególnie wzywa nas w tym momencie do opamiętania i zgody. „Bracia Polacy zjednoczcie" się to ton całej prasy paryskiej. Ale i w Berlinie i w Wiednlu i w Gdańsku zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zagroziłoby zachodniej i środkowej Europie, gdyby psychoza odwetu, vendetty, terroru wzięła górę w Polsce.., gdyby posłuchano głosów tych zacietrzewionych, zaślepionych, roznamiętnionych, oszalałych w furji politycznej demagogów, zwyrodnialców i fanatyków, dyszących tylko żądzą zemsty i łaknących za wszelką cenę krwi swych wrogów i antagonistów, domagających się kaźni, egzekucyi, gilotyny i czrezwyczajek. Przyjaźny nam zawsze wiedeński „Neues Wiener Tagblattt" pisze z tąsamą troską co paryska prasa:

„Nowa Polska cierpi więcej, niż inne państwa dawne i nowe wskutek rozbicia stronnictw i wzajemnej nietolerancji. Może teraz nad zwłokami Prezydenta podadzą sobie przeciwnicy rękę, aby zapobiec rozprężeniu, które przynosi krajowi tylko szkody".

„Może teraz podadzą sobie rękę..... Może już nie należy oczekiwać teraz z Polski coraz więcej alarmujących wieści" jak przypuszcza nie wierzący w możność polskiego „Burgfrieden" i zgody berliński „Local Anzeiger". Może wedle Berliner-Tageblattu „otworzą się ludności polskiej oczy na wielkie

niebezpieczeństwo jakie stanowi dalsze podżeganie celem zapalenia jeszcze większych konfliktów partyjnych".

Tak pisze dzisiejsza mocno zdesocjalizowana, przestraszona pożarem za ścianą mieszczańska prasa nawet berlińska i wiedeńska.

Godzina dla Polski decydująca się zbliża. Spartacus ante portas. Oko Moskwy czuwa. A p. Hartglas już pisze tryumfalnie:

„Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej padł. Ale z nim pada i ND cja, która ukazała światu swoje oblicze w całej ohydzie. A idea państwowa przez trupa ND-cji przekroczy i będzie się rozwijała nadal".

Wstawmy zamiast pseudonymu „N Dcja" słowo: burżuazja, a będziemy mieć właściwy sens, właściwy program i „ideę państwową", ale takiego państwa jak Zukunfstaat bolszewicki. Niebezpieczeństwo jest najstraszniejsze i ani się spostrzeże włościaństwo polskie (tak jak nie spostrzegło się mużyctwo rosyjskie), kiedy po kilku fazach i gradacjach rewolucyjnych pewnego dnia po miastach polskich zamiast inteligencji czy „endecji" polskiej, rządy obejmą już nie centrowcy. nie eserzy, nie enpeerzy, nie mienszewiki i nie polscy pepeesi, a okrutne, mstliwe wschodnie żydy, nurzające ręce w ciepłej krwi polskiej. Cała prasa europejska domaga się, ażebyśmy doszli do porozumienia i zgody i siekiery partyjne już zakrwawione zakopali w ziemi. W takim piekle żyć dalej niepodobna. Ustępstwa i koncesje wzajemne są nieodzowne. A jeżeli prasa obu obozów istotnie dolewała oliwy do ognia walk i konfliktów, to niech z tej prasy w obu obozach, czerwonym i białym, ustąpią na jakiś czas z placu bojów ci, co w pierwszych szeregach walczą najzacieklej i najzajadlej.

Tego rozbrojenia się, tej ofiary obopólnej domaga się od nas kategorycznie straszliwy moment historyczny, jaki przeżywamy i jakiego nie przeżywało żadne pokolenie polskie, chyba to z czasów rozbiorów...

Adolf Nowaczyński.

MISTYFIKACJA.

Nieszczęsny zamach morderczy na Prezydenta Narutowicza pogrążył i tak podniecone nasze życie publiczne, w istny atak szału, z którego z bezczelną skwapliwością starają się skorzystać wewnętrzni zaborcy: spisek masońsko-belwederski, przez żydostwo międzynarodowe politycznie prowadzony, ażeby zdrowy instynkt Narodu potworną wprost mistyfikacją zbałamucić.

Co się właściwie stało? Oto do walki o to, kto ma być w Polsce gospodarzem stanął Naród Polski z jednej strony, a blok mniejszości, pod żydowskim przewodem, z drugiej.

Polskie narzędzie tej samej siły międzynarodowej — spisek belwedersko-masoński, wystąpił stanowczo do walki prze-

ciw Narodowi, chcąc przez wspólne z żydami i ich podkomendnemi, narzucenie Polsce nieznanej osoby Prezydenta, utwierdzić swoje nad Polską panowanie.

I oto Piastowcy z N-P-Rami w tej jasnej, zupełnie jaskrawo wyraźnej walce między Narodem a jego dusicielami — stanęli na chwilę przeciw Narodowi i nagle — aż się sami skutków przelękli — oddali Polskę w niewolę żydowską. Nie o osobę nieszczęśliwego kandydata tu chodzi: fakt rozstrzygnięcia jego wyboru 103-ma głosami jawnych wrogów Polski przy 186-iu polskich pomocnikach przeciw 256 Polakom — to jest ta potworność, która stanowi na przyszłość, o uzależnieniu losów państwa od jego wewnętrznych wrogów.

I tu się zaczyna cyniczna mistyfikacja: lewica wyje z wściekłością, że wyboru dokonano zgodnie z konstytucją, że kto przeciwko niemu protestuje ten gwałci konstytucję, i nagle poczuła w sobie święty zapał do obrony tej konstytucji, której twórczość lżyła od ostatnich, i której uchwaleniu przeciwstawiła w swoim czasie manifestacje socjalistyczno-komunistyczne z pogróżkami gwałtu przeciw Sejmowi Ustawodawczemu!

Nikt nie przeczy, że Prezydent został legalnie wybrany i nikomu ani w głowie było tego aktu państwowego i praw Prezydenta nie uznawać. Nie protestował też nikt przeciw niemu, a akty nieposzanowania władzy i napastawonie posłów senatorów i Prezydenta zostały natychmiast przez całą prasę narodową potępione. Ale manifestować swój pogląd, że ten legalny akt był zdradą Narodu i naruszeniem jego najświętszych praw przez Polaków, co do Żydów się przyłączyli — to jest dobre prawo każdego obywatela w wolnem państwie.

Niekażdy legalny akt jest chwalebny i wolny od zamachu zbrodniczości w zakresie moralnym: Siciński, kiedy pierwszy Sejm zrywał, nie gwałcił żadnej Konstytucji, i owszem korzystał z zagwarantowanego konstytucyjnie prawa liberum veto — a jednak z piętnem hańby przeszedł do historji. Trzeba te dwie rzeczy rozróżniać starannie: od pisanej Konstytucji, są ważniejsze i świętsze prawa niepisane, które są wyryte w sumieniu uczciwych ludzi i prawych polaków — i tych pogwałcenie, choć według przepisów bezkarne — musi wywołać w całym Narodzie jeden odruch oburzenia i potępienia: brak takiego odruchu byłby dowodem gangreny moralnej społeczeństwa.

Naród więc miał całkowite prawo jaknajpotężniejszemi manifestacjami dać wyraz swemu oburzeniu, swej pogardzie dla sprawców jego hańby. I cyniczną mistyfikacją jest wmawianie w czytelników przez pisma lewicowo-żydowskie, że te manifestacje były naruszaniem Konstytucji albo jej podrażnieniem. Cóż za murzyńska moralność, zwłaszcza ze strony P. P. S., tych pokracznych heroldów i pajaców rewolucji, którzy tylko na podburzaniu ulicy przeciw prawu i ładowi fundują swoją po-

pularność, za lada powodem i bez powodu wywołując strajki i zaburzenia — gdy samowolny ruch tej ulicy przeciwko nim piętnują, jako zbrodnię! „Djabeł się ubrał w komżę i na mszę dzwoni.“ — pepeesi i wyzwoleńcy stają w obronie ładu i prawa! Ohydna, cyniczna farsa!

Z chwilą jednak niepoczytalnego morderstwa Prezydenta — ta farsa zamieniła się już w orgję tylko, pogardę i odrazę budzącej prowokacji.

Wmówić się usiłuje w opinję, że morderca był endekiem, że musiał działać jako narzędzie jakiegoś spisku faszystowskiego. O ileż łatwiej tą bezceremonialną metodą idąc — możnaby „udowodnić“, że cały zamach był zwykłą prowokacją ze strony lewicy? Wszak wiadomo, że jeden z belwederskich zauszników w Sejmie w przeddzień coś przebąkiwał o jakimś zamachu, spodziewanym nazajutrz; skąd on właśnie o tem by wiedział, gdyby istniał spisek faszystowski?! Co miał ni stąd ni z owąd do roboty w Zachęcie drugi zausznik spisku belwederskiego—pan Kościałkowski w chwili zamachu? Skąd tak nagle z jego strony próba zwrócenia podejrzeń w stronę gen. Hallera? Dlaczego pan Car, który tak iście carskiemi metodami umiał ochraniać Piłsudskiego, nagle w tym wypadku pomimo „ostrzeżeń” (takie zastanawiające skąd po stronie lewicowej właśnie ostrzeżenia?) zaniedbał najprostszej, powszechnym obyczajem podyktowanej ostrożności: zawiadomienia organów bezpieczeństwa o ruchach Prezydenta, nawet na zapytania telefoniczne policji? A jeśli uwzględnimy, że najbliższa rodzina Niewiadomskiego jest znana z najskrajniejszych socjalistycznych przekonań, że syn jego jest peowiakiem, i cały dom był zawsze gorąco oddany Piłsudskiemu — to..... to nic z tego nie wynika; ale rozumując tak, jak rozumuje prasa lewicowo-masońska w odwrotnym kierunku, można dojść do najpotworniejszych podejrzeń. Dodajmy, że bez domysłów jest faktem stwierdzonym, że Opęchowski, który wbrew staraniom rozważniejszych osób w tłumie poniedziałkowym pchał do ekscesów na placu Trzech Krzyży, jest konfidentem defensywy, przypomnijmy sobie że w słynnej próbie usidłania posła Dymowskiego w rzekomy zamach na Piłsudskiego stwierdzono próbę podrzucenia ofierze prowokacji — bomby, a zrozumiemy, że z tego gniazda zgnilizny i metod spiskowych, z jakim walczy Polska —żadna prowokacja nie jest z góry wykluczona.

Cała więc na olbrzymią skalę zakrojona mistyfikacja jest obliczona na to, aby społeczeństwo tak rozognić, tak rozszczepić, tak rozwścieklić, żeby od dawna planowane zamysły dyktatury stały się dla skołatanych nerwów upragnionym balsamem. Że z takiego obrotu rzeczy największe korzyści odniosłaby polityka wojującego żydostwa, pogrążając Polskę aż do następnych wyborów w niewolę spisku —to jest oczywiste. Ale pragnęlibyśmy i tych graczy i prowokatorów i mistyfikatorów i ich zręcznem alibi zasłaniany sztab generalny ostrzedz i upewnić,

że Naród czuwa, zmistyfikować się nie da, a przed żadnym terrorem nie ustąpi. Ostatecznie on sam tylko w Polsce ma większość i ta większość bez uciekania się do gwałtu, w drodze prawnej—konieczności dziejowej da zwycięstwo, a wszelką próbę gwałtu ze strony spisku poskromi i odeprze.

I musimy także pana Ministra Spraw Wewnętrznych generała Sikorskiego poinformować żeby się nie łudził, iż się posłowie narodowi będą biernie przyglądali, jak w rzekomej obronie przez nikogo z prawej strony nie zagrożonej konstytucji, władze wykonawcze tę konstytucję depczą na każdym kroku: przypominamy Panu Ministrowi, że mieszkanie obywatela jest nietykalne, że tajemnica pocztowa (więc i telegrafu, telefonu) jest konstytucyjnie gwarantowana, że wolność osobista stoi pod specjalnemi gwarancjami konstytucji. Bez podpisu sędziego nie wolno nikogo aresztować ani u nikogo robić rewizji, a takie metody rewizji jak u Generała Falewicza i innych oficerów w Bristolu są wogóle w cywilizowanych stosunkach niedopuszczalne. Jeżeli władze istotnie chcą surową i bezwzględną dłonią poskromić bezprawie i obronić konstytucję — niech same jaknajskrupulatniej szanują prawa i dotrzymują gwarancji konstytucyjnych. Inaczej będziemy musieli całą surowość i cały hałas obrony — zaliczyć do tej samej gry: jednej wielkiej mistyfikacji, mającej odwrócić uwagę Narodu od istotnego niebezpieczeństwa: panowania Żydów i utrwalenia władzy spisku nad Polską.

Xiądz Dr. Kazimierz Lutosławski
poseł mazowiecko-podlaski.

DOBRE I ZŁE STRONY FASCYZMU.

Z numerem dzisiejszym Redakcja „Myśli Narodowej" rozpoczyna druk odczytu A. Nowaczyńskiego, który został wygłoszony w Krakowie 7 grudnia 1922 r.

...Na ciebie, coś wyszedł z ludu, lud patrzy z wiarą! Niech na drodze sławy miłość Cię oświeca i tak Ci dopomóż Bóg!...

Tymi słowy depeszowała do Mussoliniego d. 20 listopada poetka proletarjatu włoskiego, znana i w Polsce od lat 25, Ada Negri.

Odpowiedział jej na to dyktator: „słuszne oczekiwania nie będą zawiedzione. Może mi zbraknąć sił. Nigdy woli. Ojciec mój był kowalem..."

Tak, ojciec jego był kowalem i to bardzo ważne. Kuć żelazo musiał póki gorące, póki nie zastygało. Kowalem był w Predapio pod Forli, blisko Bolonji i Ravenny, w prowincji Romagna, skąd idzie twardy gatunek włoski Savonarolich i Alfierich, zgoła odmienny od Piemontczyków, mądrych, elastycznych, gatunek, jeżeli wierzyć tym, co Włochy dobrze znają, najbardziej do naszych Górnoślązaków podobny. Cho-

dził do szkoły w Forli do ojców Salezjanów. Wydalony za niesforność. Długie długie lata był rewolucjonistą z ducha wypowiadającym się w socjalistycznych negacjach i doktrynach, formułach i frazesach. Z Włoch musiał jednak uchodzić nie za socjalistyczną, ale za anarchistyczną propagandę. Emigrował do Szwajcarji, gdzie jakiś czas zarabiał na życie jako pomocnik murarski. To trzeba sobie dobrze zapamiętać. Ojciec kowal, syn muruje. Przytem jednakże się kształcił, sam kształcił i tyle wreszcie wiedzy połapał, że mógł już zacząć pisywać w piśmie, które się zwało „La Revolte". Coprawda żeby pisywać w „La Revoltach" dużej wiedzy nie potrzeba. Wszyscyśmy kiedyś pisywali w takich „La Revoltach", dopókiśmy się nie przekonali, że wszystkie rewolty wychodzą teraz na dobre przedewszystkiem tylko Judemokracji. „La Revolte" było oczywiście efemerydą. Założył je oczywiście żyd. Wychodziła w r. 1894. Dlaczego specjalny nacisk kładziemy na tę datę? Dlatego, że w tym samym roku także rozbudowano we Włoszech wielką twierdzę nowoczesnej judeogermańskiej ekspanzji i penetracji: „Banca Commerciale". Złożyły się na tę twierdze trzy potęgi berlińskie: Deutsche Bank, Dresdner Bank, Disconto-Gesellschaft z kapitałem jak na owe czasy ogromnym, bo 5 m. lirów. Banka Commerziale miała pomódz pangermanizmowi w szybkiem opanowaniu Italji. Między dyrektorami jednym z głównych był żyd warszawski Toeplitz, stryj rodzony komunistycznego prowodyra, którego przyskrzyniono w tym roku, a mąż Polki Lulu Mrozowskiej, nieco aktorki a więcej kabotynki.

W r. 1894-ym zatem Mussolini pisywał do „Revolty", a warszawski rodem pająk, z pomocą całej chmary żydków wiedeńskich, berlińskich i włoskich oplątywał w swe sieci cały przemysł i całą bankowość włoską. Ale podczas gdy rekinowi Toeplitzowi wszystko się wiodło, Benito na banicji ssąc palce z nędzy, zaczął pisać tak ostre revolty, że wreszcie nawet ze Szwajcarji polecono mu się wynosić!... Max nalista wraca do ojczyzny Mazziniego i Mamelego na to tylko, aby wejść na stałe do redakcji pisma „Avanti". Trójprzymierze jest wtedy u szczytu. W willi Bülow schodzą się wszystkie nici i druty germanojudejskiego planu podboju Italji. Kiedy wojna europejska wybucha, Banca Commerziale ma już 400 miljonów lirów kapitału zakładowego i kilka dzienników na utrzymaniu i faktycznie rządzi.

W Senacie rzymskim zasiada 16 senatorów-semitów. W pałacu państwa Toeplitz odbywają się rauty na których bywa cały korpus dyplomatyczny, jeneralicja, admiralicja; honory domu czyni erdgeist, demon-ziemi Lulu-Mrozowska. Pismo „Avanti" ma filje w trzech miastach i bije do 200.000 egzemplarzy. Na uniwersytecie rzymskim wykłada prawo obskurna kreatura z Tryjestu a jeszcze ściślej di Tarnowia, wabi się Schanzer, Carlo Schanzer. Gdzie spojrzeć żydy, znakomite żydy w prasie, w parlamencie, w bankach, w teatrze, w ministerjach. Ale już się rozbudza i poczucie rasowej spólnoty

z Francją i solidarności cywilizacyjnej z demokracjami zachodniemi. I oto jednym z pierwszych, w którym odrazu wybuchowo łamiąc plugawą skorupę doktryny Talmudu Marksa wyjawia się geniusz rasy romańskiej jest syn kowala z pod Forli... Mussolini. I Włochy się budzą. Nie pomagają kuszenia Berlina i obiecywania Bóg wie czego za neutralność za passywizm. Ruch interwencjonistyczny, wzrasta raptownie. wulkanicznie a w pierwszym rzędzie jego heroldów idą syn biednego oberżysty Rapagnetty i największy poeta włoski Gabryele d' Annunzio i syn kowala: Mussolini. Już w listopadzie r. 1914 fundują pismo interwencjonalistyczne Popolo d' Italja, kiedy cudzołożne Trójprzymierze się rozpada a Włochy przystępują do krucjaty, Benito Banita przywdziewa mundur carabiniera, wyrusza w bój.

Dwa razy ciężko ranny na polu chwały w szpitalu leczy się z ran i wylecza się gruntownie z ideologji judogermańskiej z marksoskiego kruppa. Włoski „Naprzód" włoski „Vorwärts" jak wszystkie „Naprzody" redaguje teraz „ebreaccio", zbolszewiczały Seratti. Exbanita i exsocjalista z grupą młodych patrjotów prowadzi „Popolo d'Italia", zostaje kim? — rutynowanym dziennikarzem, ale nie takim jak ten z „Wesela", sceptycznym, smutnym, czczym schyłkowcem, cynikiem, wyrobnikiem swego fachu, ale dziennikarzem twórcą, organizatorem, działaczem bojowcem. . rewoltantem!

Nastaje pokój. Wracają do domów zwycięzkie pułki i legjony. Na jednem tylko Vittorio Veneto zostało 22 tysiące rannych, w sumie padło pół miljona Włochów w Alpach, w Karscie, nawet w Wogezach, półmiljonowa hekatomba na ołtarzu Wolności i naszej wolności i niepodległości. Demobilizacja. Ale nie sama. Demobilizacja i rewolucja równocześnie, nie rewolucja jednorazowa, wybuchowa, barykady, wojna domowa, przewrót taki jak we Francji Burbońskiej lub Rosji Holsztejn-Gottorpów, Rosji przez Germanów zorganizowanej a przez bakterje semiluesu stoczonej; inna rewolucja, rewolucja na raty, rewolucja w opłatkach, rewolucja—gangrena powoli tocząca organizm państwowy, straszniejsza choć bezkrwawa, groźniejsza—bo trudniej uleczalna. Italia fatta, Italia maxima, powiększona terytorjalnie—zwycięzka, zjednoczona, Italia fatta, Italiani da fare. Judemokraty i germanojudy wyzyskując konjunkturę chaosu powojennego obejmują rządy.

Joel Teplitz z całą bandą Meyerów, Weilów. Sinigaglji, Trevesów, Labriolów, Fischermanów, Bompbardów, Modiglianich, Aragonów, Barzilaich, Luzattich, Aqenllich, Nathanów, Sonninów, d'Arragonów rozmieszczonych to na szczytach społeczeństwa to w dole, to w kantorach marmurowych, to na trybunach, czerwonym suknem owiniętych, Joel Toeplitz, „niemiecki żyd z Warszawy" (jak go nazywa dzisiejszy minister Federzoni), Toeplitz ten sam, którego jako notorycznego agenta Pangermanji w roku 1916 wpakowano i trzymano w więzieniu, teraz w r. 1919 dostaje wszystkie nici znów w swoje ręce. Agitacja komunistyczna, febra strejkowa, furja

próżniactwa i używania szerzą się jak zaraza. Na widownię polityczną wypływają wszystkie męty defetystyczne, wszystkie utrzymanki dyspozycyjnego funduszu Bülowa, najobskurniejsze progermany i aktywisty, jakieś ciemne, podłe kryminalojdy, zbiegłe ze Szwajcarji, z Austrji, z Rosji. W walce konkurencyjnej z Banca Commerciale upada założona przeciw niej przez tuziemców zorganizowana Banca Italiana di Sconto.

Do Rzymu zjeżdża tryumfalnie misja handlowo-polityczna sowiecka z opryszkiem z Ghetto charkowskiego Wor-Worowskim i dwoma radcami, warszawskimi szubienicznikami Ehrlichem i Fejnsteinem na czele. Wulkany rewolucyi dymią i grożą. Burżujstwo, zestrachane, blade, tępe, chore na paraliż woli ustępuje krok za krokiem, piędź po piędzi, cofa się na z góry przygotowane pozycje, zadowolone, rade, że żyje i egzystuje że mu nie podżynają gardła, nie skalpują i nie wsadzają w worki ze wszami, jak to praktykowały z liberalną kadecką burżuazjatycką warstwą sadystyczne żydłaki z rosyjskich czrezwyczajek. W Rzymie Parlament z 15 stronnictwami żrący się, kłótliwy z jawnymi dezerterami-szpiclami, eunuchami, ajentami berlińskich przedsiębiorstw jako leaderami partyjnymi i oratorami. Inklinacje i sympatje judeogermańskie podsyca ta przykra okoliczność, że Italia victrix z Wersalskiego jarmarku (na którym decydującą za kulisami rolę grały amerykańskie żydy z Wallstret i angielskie z Foreignu Jewisch-Office) Serenissima, Illustrissima Italia, stara patrycyuszka wychodzi nieco orżnięta, oszukana, rozgoryczona i zniechęcona, Na takich predyspozycjach i nastrojach oparci wypływają teraz wszyscy Giolittianie, jeden po drugim. Wypływa więc Franc Nitti: jakiś zgoła zwyrodniale opętany kultem Niemiec grafoman, wprost patologicznie nienawidzący Francji i Polski jakiś dziennikarzyna z Pincrolo, zwany karłem z Pinerolo, de Facta, wreszcie już całkiem obskurny przybłęda z Ghetta galicyjskiego, wrzaskliwy, zapluty handełes dyplomatyczny, wabi się Schanzer... Nadchodzi rok 1922! Marzec: Genua... I wtedy dzieje się coś, co przyszłe generacje, przyszłe wieki będą sobie przypominały z odrazą co my już wszyscy, co cała Europa dzisiaj w grudniu już przypomina sobie z odrazą: zjazd Genueński, ohyda ohyd! Schaner reprezentujący ojczyznę Danta, Michała Anioła, Macchiavella Garibaldiego, Mazziniego, Cavoura... Schanzer! Rathenau reprezentujący naród Goethego i Schillera, Wallenstejna, Lutra, Guttenberga... i banda żydowskich kryminaljów reprezentująca naród Tołstoja, Turgeniewa, Dostojewskiego! Niema równie upokarzającego ludzkość indoeuropejską, Arjów europejskich momentu, jak ten miesiąc Genueński! Zdaje się, że i w Watykanie i w Kwirynale i w Londynie i w Paryżu i wreszcie, wreszcie w Berlinie ten epizod powojennego chaosu wszyscy, wszyscy wspominają już dziś z najwyższym obrzydzeniem i niesmakiem!

To był moment kulminacyjny powojennej degryngolady w którym anonymowe mocarstwo doszło do Baltazarowej potęgi, ale tutaj też na ścianach tego już powstającego impe-

rium Antychrysta zarysowały się poraz pierwszy słowa: Mane Tekel-Upharisim!

Początek dały Włochy. Reakcja Arjów zrodziła się w Genui. W momencie, kiedy przy asyście Schanzerów, Sassoonow Feinstejnow, Ehrlichow, Joffów, Worowskich, Komarnickich Rathenauow i t. p, plugastwa międzynarodowego, trącał się kielichem z wytrawnym degeneratem Cziczerinem purpurat i dostojnik kościoła, w tym momencie budziła się z letargu godność znieważanej od czterech lat białej rasy Indo-europejskiej. Początek dały Włochy... nie Włochy dorosłe, stare zeprzałe burżujskie, nie!, początek dały Włochy młode, dorastające żołnierskie, entuzjastycznie! Giovinezza! giovinezza! początek dał on! syn kowala z pod Forli i jego drużyny w czarnych koszulach, chłopaki młode ze szkół z uniwersytetów, z warsztatów, ze sklepów, studenty, akademiki, giovinezza, ale z inteligencji, z inteligencji. Jaka młodzież jeszcze? Oto taka tego gatunku moralnego, jakiej część, część pewna tu w Polsce, tu w Krakowie poszła w Oleandry, poszła w najpiękniejszych, najszlachetniejszych intencjach służyć najszczytniejszej sprawie przez złych polityków Enkaenu potem ku złym celom wyzyskana. Giovinezza włoska już od r. 1919 zaczęła wiązać się w małe kółka i grupy samopomocy społecznej, obrony narodu i ochrony państwa. Kiedy szły strejki za strajkami a zbolszewiczałe gromady zaczęły przewracać tramwaje, gasić elektryczność, zamykać wodociągi, nie grzebać zmarłych, zahamowywać ruch kolejowy, wreszcie zajmować fabryki i tworzyć fasci komunistyczne rycząc przy każdej: sposobności: evviva Mosca! evviva Lenin, Abasso Polonja, evviva Nitti! kiedy poukrywani w pałacach i bankach zacierali już ręce Fejnstein i Braunstein, Szancer i Toeplitz, oczekując tylko tego momentu jak król będzie uciekał z dynastją a kościoły pozamienia się na kina i na halle meetingowe, kiedy panowie Kwirynału poprzez Europę Wschodnią będą podawali ręce panom Kremla, pierwsze związki fascystoskiej młodzi liczyły tylko kilka tysięcy. W r. 1920 już 30.000 było zapisanych i zaprzysiężonych, w r. 1921 przeszło 100.000, a kiedy do Genui przyjeżdżał Lloyd mit Huns, illustrissima camorra liczyła przeszło 300.000 ślepo wiernych, dyscyplinowanych combattantów, czekających tylko na jedno skinienie Il Duce. I już dwa lata temu każdy gwałt odciskał się gwałtem na każdy terror odpowiadano także represjami. Ale ich nie prowokowano!

Jeszcze w r. 1920 w Rzymie czy we Firenze bywały dnie, że domy i podwórza musieli zamiatać profesorowie uniwersytetu i zmobilizowane pryncessy i kontessy z najstarszej szlachty globu, a w szpitalach umierali chorzy wskutek blokowania przez służbę. Ale już w r. 1921 przeszli faści do offenzywy do „action direction" do wprowadzania w czyn idei Sorela i Lagardella. W Stanach Zjednoczonych już działał tajny „Ku-Kluks-Klan" i usuwał szybko i bez hałasu zbyt egzaltowanych entuzjastów mongolskiego Leninizmu. We Włoszech walka z anarchią i imperjalizmem pansemickim prowa-

dzona była mniej brutalnie ale równie konsekwentnie, *metodami, które tylko atoli tylko pod pięknem niebem włoskim i w tem czystem powietrzu mają swą rację i sens i które tylko przy takiem maxymalistycznem oszołomieniu socjalistycznego obozu* no i przy takiem zwyrodnieniu parlamentyzmu jak we Włoszech znajdują swe pełne usprawiedliwienie.

Ten ostatni moment należy szczególnie podnieść. W przeciągu lat czterech trzy komplety poselskie rezydowały na Monte Citorio, kolejno obierane, a coraz gorsze. Zróżniczkowanie partyjne doszło do tego że na rok 1922 partji i frakcji było zdaje się 13, liczba zdaje się feralna. Omnipotencja tych wybrańców ludu doszła do najdalszych granic. Wszystko polegało na rywalizacjach, kalkulacjach, kombinacjach, kompromisach, intrygach, targach i przetargach megalomanów i hersztów partyjnych. Każdy kolejno rząd był emanacją tego jarmarku próżności, ambicji, szacherek i szantażów. Na takiem bagnisku oczywiście wyrastały takie ropuchy i płazie indywidualności jak pyskaty żyd d'Arragona. jak kommunistyczny klown Bombacci (desygnowany na przyszłego Lenina Sowietu rzymskiego) jak bezczelny żyd Treves, jak dezerter Misiano, którego fasci musiały odręcznie wyrzucić z parlamentu, jak czerwony hrabia awanturnik i karjerowicz radykalny Graziadei jak demagogiczna chorągiewka na dachu Don Sturdza. leader Pipy czyli Popularow a podpora... Schanzera i jeszcze tuzin innych napęczniałych bufonów, prowincjonalnych ignorantów, którym się zdawało że w Monte Citorio rządzą światem, podczas kiedy tylko rozkradali państwo swą demagogią skarbową, egzempcją podatkową wyborców chłopów i robotników, swym etatyzmem, dyletatyzmem, nepotyzmem, niekompetencją i iście potępieńczymi z dantejskiego piekła kłótniami i swarami, wobec których nasza sejmowa zapalczywość, zwady niedołęztwo jeszcze nawet nieco lepiej wyglądają.

Ta to Kamarylla partyjnych politykerów, ta to jak mówił Mussolini „próżniacza klasa intrygantów i głuptasów“, w której fascystoska nie tyle Chyena ile rzymska Wilczyca liczyła sobie tylko 31 deputowanych, ten to „dobór najgorszych“ doprowadził Włochy na skraj przepaści, zdeprecyonował wartość lira do 27 centesimów, utuczył 60.000 żydowstwa włoskiego ale zproletaryzował i zpauperyzowował naród. I na to reakcja musiała przyjść, Ku-Klux-Klan musiał zacząć działać, tej dekadencyj ostatecznej rasa włoska, natio romana musiała raz powiedzieć swe veto! tej gospodarce utracjuszów i szulerów musiała położyć kres. I wreszcie położyła. A jak położyła? Najłagodniej, najhumanitarniej, najbezkrwawiej, najmniej efektownie i melodramatycznie jak tylko można. Nie ma ani w dziejach nowożytnych ani starożytnych ani w krwawych kronikach angielskich lub włoskich przewrotu, któryby się odbył tak legitymistycznie, tak spokojnie, prawnie, tak po filistersku powiedzmy sobie jak ta z genialną skroś precyzją, punktualnością i akuratnością przeprowadzony białogwardyjska, czarnych koszul, „La Revolte“ prawego przewratowca. Nic w tym

z Robespierra czy z Marata, nic z Nachamkie sa, Apfelbaum i czy Braunstejna. Takiej rewolucji jeszcze ludzkość nie widziała.

(Dokończenie nastąpi).

BRAK WIĘKSZOŚCI, CZY BRAK DOBREJ WOLI?

Skład Sejmu Rzeczypospolitej jest obecnie następujący:

zwarta prawica chrześcijańsko-narodowa .	169
lewica rewolucyjna P. P. S. i Wyzwolenie	89
centrum chłopskie i liberalne P. S. L. Witosa i N. P. R.	88
blok mniejszości: komuniści i inni wrogowie państwa	98
	444

W tych warunkach jest jasne, że jedyna możliwa większość polska jest centrowo prawicowa, licząca 257 głosów. Innej *polskiej* większości być nie może. Kto zatem, jak Witosowcy i N. P. R.-cy głoszą zasadę praw, polskiej większości do rządów — wyboru nie mają. Jeśli się wahają i przedłużają nieszczęsny odmęt anarchji i niepewności, który podcina u podstaw siły państwa, to nie z braku większości: brak im dobrej woli do skorzystania z niej. Ale w takim razie trzeba śmiało spojrzeć prawdzie w oczy: kto powstrzymuje powstanie większości—jednej możliwej polskiej większości prawicowo-centrowej, ten działa na oddanie Polski pod rządy żydowskie: *tertium non datur*. To cały naród rozumie i to wyborcy zapamiętają:

„Jeden tylko jeden wstyd
z chłopem polskim ciągle żyd".

L.

SENATOR Z TARNOPOLSKIEGO I PAN POSEŁ ZE SAMBORA.

Podczas inwazji ukraińskiej nasi najserdeczniejsi byli jak wiadomo „neutralni". Neutralność ta polegała na tem że wszędzie zawsze wszystkiemi siłami fanatycznie popierali Ukraińców. Obiecywał to już w tajnym referacie w r. 1915 rządowi w Wiedniu złożonym, baron Audzian. Dr. Leon Reich zaś znany lachożerca pisał jeszcze w r. 1920 (Izraeltisches Wochenblatt fur die Schweiz 4 kw.).

„Sytuacja w Galicji Wschodniej jest bardzo niejasna, to też trudno sobie z niej zdać sprawę. Koalicja jeszcze nie wie, co tu ma postawić w miejsce obecnej rzezi, Najwidoczniej chce, aby ukraińsko-polskie zmaganie się samo się wyczerpało. Co do nas, żydów, to nie łudzimy się ani na chwilę, aby na Ukrainie zapanował dla żydów raj na ziemi. Bo chociaż ukraińcy przyrzekają nam wolność narodową, to przecież włościanin ukraiński nie ma jeszcze takiego poczucia, prawa, aby tem samem pozbył się wstrętu do żydów. Teraz jeszcze zdarzają się w różnych miastach Galicji wschodniej wykroczenia przeciw żydom, zwłaszcza ze strony niższych sfer urzędniczych. *Musimy jednak nalegać, aby zamieszkiwane w większości przez ukraińców obszary*

należały do Ukrainy nietylko w imieniu sprawiedliwości, lecz we własnym interesie, ponieważ sytuacja nasza na Ukrainie będzie o wiele lepszą, niż w Polsce, gdyż ukraińcy nas potrzebują. Będzie to miało miejsce zwłaszcza w najbliższych 40 — 50 latach. Ukraińcy, mając mało inteligencji, będą nas potrzebowali do handlu, bankowości, urzędów i t. d. We własnym interesie muszą protegować tedy inteligencję żydowską. Gdy w Polsce bojkot grozi żydom wypieraniem, na Ukrain oczekiwać należy czegoś wprost przeciwnego

Przytem wchodzi także pod uwagę moment kulturalny. *W Polsce mogą uledz żydzi o wiele łatwiej asymilacji, ponieważ kultura polska jest bądź co bądź silna. Inaczej ma się rzecz na Ukrainie, gdyż kultura ukraińska w stosunku do żydowskiej jest minimalną. Żadnemu żydowi nie przyszłoby do głowy zasymilować się z ukraińcami.* Ukraińcy nie żądają też tego wcale".

W myśl tych i t. p idei całe żydowstwo z dziką furją wszędzie wspierało ukraińców pieniędzmi, bronią, ukrywaniem i szpiegostwem.

Otóż kiedy dnia 14 Maja w r. 1919 miasto Sambor w nocy oswobodzone zostało z inwazji ukraińskiej przez dzielne upadające ze znużenia pułki jenerała Aleksandrowicza, tenże pierwszy przyjmował deputacje z miasta przychodzące z dziękczynieniem i hołdem.

Między innemi stawili się w kwaterze o oswobod... e ajzeilraeppwszych krajowi cudzoziemcy. W deputacji szli pp. prof. giamn. Rottestreich i rabin Aron Lewin.

Zamiast atoli zachowywać się skromnie i jak przystoi na delegację od tej mniejszości, która dopuszczała się notorycznie zdrady głównej i działała na szkodę wojsk polskich, panowie ci i trzeci mecenas Kratzenauer odrazu wystąpili butnie z arogancją a jeden z nich miał czelność w ten sposób zapytać stojących na patrolu żołnierzy: Gdzie tu ten Aleksandrowicz?

Tego już było żołnierzom za dużo.

Odpowiedzią na takie pytanie: mordobicie raz i drugi, poczem nauczonych już moresu delegatów dopuszczono do jenerała, oczywiście ze skargami i z lamentem.

Dzisiaj obaj ci panowie są w Warszawie.

P. Rottenstreich belfrzyna gimnazjalna to senator z województwa Tarnopolskiego!

Rabin Lewin to poseł ze Sambora.

Będzie z nich pociecha!

(*x*.).

OD ADMINISTRACJI.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Myśli Narodowej" prosimy Szanownych Prenumeratorów i odbiorców hurtowych o nadsyłanie zamówień i przedpłaty na I kwartał 1923 r.

Pren. kwart. **2.400.** Zagranicą kwart. **3.600.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **15.000,** ½ str. **75.000,** ¼ str. **40.000,** ⅛ str. **20 000,** 1/16 str. **10.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.